

<http://autonom.edu.pl/>

**Mazur Marian, 1965, *Żle z języków obcych. Argumenty*, nr 40 (381), rok IX, 3 października, Warszawa, s. 2 i 3. Z cyklu „O szkole cybernetycznie”.**

Przepisał: Mirosław Rusek ([mirrusek@poczta.onet.pl](mailto:mirrusek@poczta.onet.pl)).

Wykształconemu Polakowi potrzebne są cztery języki: angielski, francuski, niemiecki, rosyjski. Wynika stąd postulat, żeby każdy uczeń nauczył się w szkole wszystkich tych języków.

Okoliczność, że w szkole uczniowie uczą się rosyjskiego, oraz języka wybranego spośród trzech wymienionych języków zachodnioeuropejskich, a więc, że łącznie nauczane są wszystkie cztery języki obce, nie rozwiązuje sprawy; obywatelowi X, nie znającemu np. języka francuskiego, nic nie przyjdzie w rozmowie z Francuzem z tego, że obywatel Y zna ten język.

Można oczekiwać, że postulat ten zostanie uznany przez wielu czytelników za nierealny, skoro bowiem szkoła nie najlepiej daje sobie radę z nauczaniem dwóch języków obcych, to jak poradzi sobie z czterema?

A jednak wydaje się to zupełnie możliwe, pod warunkiem gruntownej zmiany systemu nauczania języków obcych w szkole.

Najpierw drobna ilustracja z moich własnych wspomnień. Do dziś pamiętam niemiecką czytanekę o koniku polnym i mrówce: „Die Grille und die Ameise”. Jako student korzystałem z niemieckiej literatury technicznej. Podczas wojny miałem do czynienia z językiem niemieckim o tyle, o ile to było w ówczesnych warunkach potrzebne. Po wojnie zdarzało mi się podróżować po Niemczech, pisać artykuły i wygłaszać wykłady w języku niemieckim. Po tych wszystkich doświadczeniach mógłbym zapewnić czcigodnego pana Lorenza, autora ówczesnego podręcznika języka niemieckiego, że w żadnej z wyżej wymienionych sytuacji ani razu nie było mowy o mrówkach i polnych konikach. Natomiast pierwszym zdaniem, jakie usłyszałem po przekroczeniu granicy niemieckiej, było żądanie okazania paszportu, a pierwszym z mojej strony było pytanie, gdzie jest przechowalnia bagażu ręcznego.

Ponieważ ucząc się języka obcego można w określonym czasie zapamiętać tylko ograniczoną liczbę słów, więc też dobór tych słów musi być niezwykle staranny i wnikliwy. Nie ma nic złego w tym, że ktoś wie, jak się po niemiecku nazywa konik polny, ale zapamiętanie tej nazwy w szkole sprawiło, że nie został zapamiętany jakiś inny wyraz,

o wiele bardziej potrzebny. Do niedawna nie wyobrażano sobie, że te sprawy przedstawiają się tak ostro. Dopiero wprowadzenie pojęcia ilości informacji unaocznilo, że podobnie jak w określonym czasie nie przepłynie więcej wody przez rurę o określonej średnicy, tak samo nie przepłynie więcej informacji przez tor informacyjny o określonej przelotności informacyjnej.

W szkolnych podręcznikach języków obcych ładuje się w ucznia znaczną liczbę słów, uważając, że jeśli zapamięta on sporą ich część, to zadanie szkoły jest spełnione.

Tymczasem wcale nie jest obojętne, czy uczniowi podano np. 2000 słów, z których zapamiętał 800, czy też podano mu 800 słów, z których zapamiętał wszystkie. Różnice polegają na tym, że w pierwszym z tych przypadków nie ma pewności, czy jest to rzeczywiście 800 słów, czy np. tylko 500, że nie wiadomo, jakie konkretnie słowa składają się na liczbę zapamiętanych 800 słów (a więc czy są one informacjami użytecznymi) i wreszcie, że uczeń niepotrzebnie tracił czas na zapoznawanie się z 1200 słów, których nie zapamiętał (a więc które okazały się szumem informacyjnym).

Wynika stąd następująca procedura:

W programie nauczania języka obcego powinna być ustalona dokładna liczba słów, które uczeń musi znać obowiązkowo, co do jednego. Rzecz jasna, przy tak ostrym wymaganiu, lista słów musi być ułożona oszczędnie, odpowiednio do czasu przeznaczanego na nauczanie danego języka obcego. Dobór słów takiego minimum językowego powinien być przeprowadzony metodami teorii informacji, z uwzględnieniem częstości występowania słów w typowych sytuacjach wymagających znajomości języka obcego. W wyniku otrzymania się zestawienie słów według malejącej częstości, z czego np. pierwsze 1000 słów ma stanowić wspomnianą powyżej listę słów obowiązkowych. Słowa te uczeń powinien znać wszystkie bez wyjątku, zarówno pod względem znaczenia jak też ortografii i podstawowych form gramatycznych. Jak na to wskazywałem w związku z nauczaniem języka polskiego<sup>\*)</sup>, poprawność językowa jest powszechnie traktowana jako sprawdzian wykształcenia. Dlatego też, pomimo „taryfy ulgowej” z jaką tubylcy odnoszą się do błędów popełnianych przez cudzoziemców, usiłujących mówić ich językiem, o wiele lepsze wrażenie wywiera się mówiąc za pomocą 1000 słów zupełnie poprawnie niż za pomocą 2000 słów z błędami. Czy w liście napisanym w obcym języku popełni się kilkanaście błędów czy tylko kilka, efekt jest jednakowy pod tym względem, że autor listu ujawnił, iż nie zna dobrze tego języka.

---

<sup>\*)</sup> M. Mazur „Żle z polskiego”, Argumenty nr 35, 1965.

W ramach minimum językowego należy również nauczyć ucznia typowych zwrotów potocznych w takim stopniu, żeby mógł ich używać bez zastanawiania się nad ich strukturą gramatyczną.

Wszystkie informacje z zakresu minimum językowego, a więc słowa z listy obowiązkowej, formy gramatyczne i niezbędne zwroty, powinny być rygorystycznie egzekwowane, jak tabliczka mnożenia. Żadne rozeznania mniej więcej zbliżone do poprawności nie mogą wchodzić w grę. Na znajomość języka składają się wiadomości, a nie poglądy.

Ile czasu potrzeba na opanowanie minimum językowego? W krajach o rozwiniętych wydawnictwach z zakresu podręczników języków obcych spotyka się często artykuły w rodzaju: „Angielski w 30 lekcjach” itp. W zasadzie jedną lekcję takiego podręcznika można opanować w jedną godzinę, ale dotyczy to czytelników dorosłych, wykształconych, znających już kilka innych języków. Jeśli przyjąć, że rok szkolny ma 40 tygodni, oraz że na język obcy można przeznaczyć 4 godziny tygodniowo, to czyni to 160 godzin rocznie, co oznacza, że uczeń mógłby przestudiować podręcznik aż pięciokrotnie w ciągu roku, a dziesięciokrotnie w ciągu dwóch lat. Tak duży zapas czasu powinien chyba wystarczyć do całkowitego i biegłego opanowania minimum językowego zawartego w podręczniku. Na opanowanie czterech języków obcych potrzeba więc ośmiu lat. Każdy rok z czterech można by przeznaczyć na inny język, w kolejności: rosyjski, francuski, angielski, niemiecki, po czym cykl ten powinien się powtórzyć w ostatnich czterech latach. Lista słów obowiązujących powinna być w zasadzie taka sama, pod względem polskich znaczeń, dla wszystkich czterech języków.

Jeśli chodzi o realność naszkicowanego tu programu, to w ciągu ośmiu lat każdy średnio zdolny uczeń może nie tylko opanować podstawowe minimum wymienionych czterech języków, lecz nawet je przekroczyć.

Mogłoby się wydawać, że minimum językowe to jeszcze nie znajomość języka obcego umożliwiająca swobodne z niego korzystanie. Tak źle nie jest. W każdym języku najwięcej jest wyrazów bardzo rzadko używanych. Jeżeli minimum językowe jest trafnie dobrane i całkowicie opanowane, to jest ono niemal zupełnie wystarczające w zakresie zwykłych potrzeb. Znakomicie w tym pomaga łatwość operowania wyrazami „międzynarodowymi” jak np. analiza, synteza, definicja, transformacja, redukcja itp. (które różnią się w różnych językach tylko drobnymi szczegółami i których wobec tego nie powinno być w minimum językowym), stanowiącymi podstawę wszelkiej terminologii zawodowej ludzi wykształconych.

Osobnym zagadnieniem jest sprawa nauczania języka łacińskiego. Łacina, jako język martwy, może być przydatna jedynie jako język pomocniczy, wobec czego należałoby zapytać, do czego. Zachodzi potrzeba posługiwania się terminami łacińskimi w medycynie, farmacji, zoologii i botanice, ale związane z tym wymagania nie wykraczają poza znajomość budowy rzeczowników i przymiotników.

Znajomość łaciny ułatwia uczenie się języków romańskich, ale trud uczenia się samej łaciny jest bez porównania większy niż wynikające z niej ułatwienia.

Jeżeli ponadto wziąć pod uwagę, że wykształcony człowiek spotyka się niekiedy z wtrąconymi wyrażeniami łacińskimi, to w sumie celowość nauczania łaciny w ciągu paru lat, po których zresztą bynajmniej nie nabywa się umiejętności władania tym językiem, wydaje się wątpliwa. Co najmniej można by brać pod uwagę nauczanie podstaw łaciny w ostatnim roku szkolnym. Co nie przeszkadza, że łacina może być pełnowartościowym przedmiotem uniwersyteckim.

Źródłem deprymująco mizernych wyników szkolnego nauczania, i to ograniczonego do dwóch tylko języków obcych, jest przede wszystkim nieprawdopodobne wprost marnotrawstwo czasu. Przy obecnym systemie nauczania z całą 30-osobową klasą na raz uczeń ma okazję powiedzieć jedno czy parę zdań na dwa tygodnie lub miesiąc! Drugim kapitalnym błędem szkolnego nauczania jest mniemanie, że uczniowi z mnóstwa czytanek i opowiadań coś przecież się utrwali, i z czasem zacznie on jakoś mówić w nauczonym w ten sposób języku.

Taki sposób uczenia się, obliczony na odczytanie i osłuchanie jest rzeczywiście skuteczny, ale tylko wtedy, gdy dziecko wychowuje się w środowisku całkowicie obcojęzycznym, gdzie wszystko, co słyszy, jest obcojęzyczne i tylko w tym języku musi mówić do rówieśników i nauczycieli, czyli uczy się języka obcego tak, jak gdyby to był język ojczysty.

Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że język, którego uczeń się uczy poza językiem ojczystym, jest językiem obcym, którym nie mówi żaden rówieśnik, a często również nauczyciel, i że usiłowanie rozmawiania w tym języku, gdy o wiele łatwiej można to zrobić w języku ojczystym, jest mówieniem „na niby”, grożącym z reguły ośmieszeniem. Uczenie się języka obcego jest nabywaniem umiejętności formalnych, składających się ze szczegółów, z których co do każdego można stwierdzić, czy się go zna, czy nie. Jedynie skuteczne jest powtarzanie wymaganych szczegółów tak długo, aż znajomość ich stanie się niezawodna. Mniej więcej tak, jak w „Pygmalionie” Higgins uczył Elizę.

Wdrożenie ucznia do bezwzględnie poprawnego operowania tym minimum, jakiego nauczył się w szkole, zapewni mu należytą samokontrolę, gdy później zechce samodzielnie rozszerzyć swoją znajomość danego języka.

Jednym z poważnych błędów w nauczaniu języka obcego w szkole jest traktowanie elementów języka jako oddzielnych „słówek”. Największe trudności w składaniu zdań w obcym języku nie wynikają z nieznaności poszczególnych wyrazów, lecz z sposobu ich wiązania. Nie wystarczy więc nauczyć ucznia, co w obcym języku znaczą np. słowa: prosić, dziękować, życzyć itp; należy wpajać w niego pełne złożenia, np. prosić kogoś o coś, dziękować komuś za coś, życzyć komuś czegoś itp.

Błąd ten popełniają nie tylko autorzy podręczników szkolnych i nauczyciele, lecz często także autorzy słowników, wskutek czego nie ma po prostu gdzie znaleźć tego rodzaju informacji. Dlatego też szkoła powinna wywierać nacisk na wydawnictwa, żeby każdy wyraz w słowniku był zaopatrzony przynajmniej w podstawowe formy frazeologiczne. Podobnie nie wystarczy zaopatrywanie podręczników języków obcych tylko w spis rozdziałów; konieczny jest oprócz tego szczegółowy skorowidz, umożliwiający znalezienie każdej formy frazeologicznej podanej w tekście podręcznika.

Jest niepojęte, dlaczego szkoła tępi posługiwanie się słownikami języków obcych. Każdy uczeń powinien mieć własny normalny słownik i korzystać z niego bez ograniczeń, nawet przy wypracowaniach klasowych. Idzie o to, aby uczeń nabył szybkiej orientacji w wyszukiwaniu wyrazów w układzie alfabetycznym, oswoił się z oznaczeniami leksykograficznymi, a przede wszystkim nauczył się odróżniać subtelności znaczeniowe nawet poza podanymi w podręczniku. Argument, że uczniowie nie staraliby się nic zapamiętywać mając zawsze oparcie w słowniku, jest z gruntu niesłuszny – wertowanie słownika jest czynnością mozolną, toteż uczniowie szybko spostrzegą, że o wiele mniej trudu kosztuje pamiętanie wyrazów często występujących, zwłaszcza gdy chodzi o wyrazy z listy obowiązkowej, które wcześniej czy później i tak będą musieli sobie dobrze przyswoić. Łatwo też wyróżnić pilnych uczniów na tej podstawie, że kto musi zbyt często zaglądać do słownika, ten nie zdąży wykonać zadania w przewidzianym czasie.

Wiąże się z tym zakorzeniony system ćwiczeń opartych na opisywaniu „własnymi słowami”, zamiast na wykonywaniu tłumaczeń z polskiego na język obcy. Wskutek tego uczeń, zamiast pokonywać trudności językowe, omija je budując zdania topornie proste i dzięki temu gramatycznie bezbłędne, co stwarza tylko pozory, że dość dobrze opanował język. Ponadto uczeń ma tendencję do skracania opisów, w czym trudno mu coś konkretnie

zarzucić. Tymczasem żaden z tych wybiegów nie jest możliwy przy tłumaczeniu zadanego tekstu polskiego.

Obecnie człowiek znający język obcy tylko ze szkoły zastanawia się przy wypełnianiu ankiety personalnej, czy w rubryce dotyczącej znajomości języków obcych napisać „w mowie” czy „w piśmie”, gdyż cokolwiek napisze będzie kłamstwem. To, co nam ze szkolnej znajomości języka obcego pozostało, stanowi okruchy bez ładu i składu. Rzucone przez „Politykę” hasło: „Obywatele, nie jękać się” jest słuszne, ale powinno być adresowane nie do jękających się obywateli, lecz do ich nauczycieli, toteż o wprowadzeniu egzaminów z języka obcego przy wstępowaniu na wyższe uczelnie można by powiedzieć parafrazując Gogola: „Kogo egzaminujecie? siebie egzaminujecie!”.